

Elity elit

Elity – o jakich by nie mówić – to temat „dostojny”. A i niewdzięczny. Kto należy do elity, czyli do osób szczególnie szanowanych, w środowisku pracy, w otoczeniu społecznym szeroko rozumianym? To osoba w danym skupisku ludzkim jaskrawo wybijająca się pod jakimś względem, służąca innym za wzór, podziwiana. Myślimy wtedy o tych najlepszych z nas, którzy funkcjonują na najwyższym pułapie, na uniwersytetach, na przykład na wysokich szczeblach władzy, w stolicy kraju, w dużych miastach, w aglomeracjach, o tych, co są faworyzowani w mediach. W pierwszych chwilach – przy głośnym nazwisku – nie rozpatrujemy zasadności kreowania...

Prowincja

W poniższych rozważaniach bliżej zajmiemy się elitami terenowymi, gminnymi, powiatowymi. Takowe przecież też istnieją. Choć teraz posługiwanie się określeniem „prowincja” w znacznym stopniu traci sens, bo po radiu, telewizji, telefonie komórkowym, internecie odległość kilkuset kilometrów wydaje się przestrzenią „podwórkową”. I tysiące kilometrów nie stanowią problemu przy komunikacji lotniczej czy dla przesyłania dźwięku, obrazu. Obecnie prowincja (prowincjonalność) to właściwie tylko miejsce zamieszkania, daleko (w kilometrach) od stolicy, od wielkich miast; ewentualnie specyficzna mentalność. Dla życia intelektualnego tego typu sytuacja ma coraz mniejsze znaczenie. Prowincję możemy tworzyć lub ją reformować, tam, gdzie akurat jesteśmy, w dowolnym punkcie naszego globu. Dla publikowania owoców wysiłku twórczego

– „nadawanie” z prowincji to nie kłopot. Problem w tym, by z naukowcem, pisarzem, malarzem chciano współpracować. Prowincję mamy w sobie (lub jej już nie mamy, czasem prawie od zawsze – kwestia wychowania). W istocie – liczą się odległości, nie te fizyczne, kilometrowe; liczą się odległości duchowe, intelektualne.

Na ile zasłużenie pewnym osobom przyznajemy nadzwyczajne splendory? Gdzie są granice między talentem, solidnością, gigantyczną pracą, nadziejami, dla innych, heroicznym trudem się z sobą a blichтром (też ważnego, ale czy najważniejszego...) pieniądza? Trudno zdecydowanie stanąć po jednej stronie. I pewnie nie jest to konieczne. Może wystarczyłaby kwestia rozsądnych proporcji...

Warunki elitarności

Przy ocenianiu elit dopuszczamy się czasem nadużyć. Mimowolnie nieraz. Dla wielu z nas – ktoś się bardzo wyróżnia już wtedy, gdy ma wyższe wykształcenie, gdy solidnie pracuje, gdy z łatwością nawiązuje kontakt ze środowiskiem. Nie zawsze te wskaźniki dają w miarę obiektywny obraz czyjejś osobowości. Znakomity nauczyciel, lekarz, adwokat, instruktor z placówki kulturalnej nie staje się automatycznie reprezentantem miejscowej elity. Zaszczepnej selekcji podlega dopiero wtedy, kiedy powstaje wokół niego, zazwyczaj po którymś roku, opinia, że osiąga sukcesy na miarę ponadlokalną, kiedy jest powszechnie wyjątkowo szanowany, również za postawę ogólną.

Blefowanie

Zdarza się, iż czasem dokonujemy pewnego „zafałszowania”, ulegamy powszednim stereotypom. Jeżeli ktoś bywa w „wysokim” towarzystwie, jeśli cechuje się nienagannymi manierami, etykietą, to skłonni jesteśmy taką osobę kwalifikować do nadzwyczajności, do elity właśnie. Jest tu dużo miejsca dla subiektywizmu. Zależy, kto ocenia, według jakich kryteriów, intencji, czy dysponuje dostateczną orientacją na temat osiągnięć danej jednostki.

Dla kogoś skromnego wykształceniowo, żyjącego niewysokim, autorytetem wyjątkowym jest już ktoś, kto zajmuje kierownicze stanowisko, jeździ drogim samochodem, nosi ładne ciuchy. Dla kogoś zaprawionego intelektualnie taka osoba nie musi być „adresatem” zachwyty. Oczywiście jest obiektem szacunku. Jak wszystko, co się składa na „pozytywność” człowieka.

Można zatem powiedzieć, iż członkiem elity jest ktoś, kto zbiera dużo uznania w oczach wielu ludzi, którzy sami wyróżniają się bogactwem dobrych cech, określoną niestereotypowością. Wartość danej indywidualności jako członka elity po części „zależy” od wyrobienia intelektualnego jednostek kwalifikujących kogoś do miana teje.

Elity gminne

Określone środowisko elitarne, elita to przynajmniej kilka osób w gminie, powiecie, mieście. Ta grupa indywidualności niejako wyznacza sposób myślenia, wypowiedzania się, zachowania w różnych sytuacjach, interpretowania rozmaitych zjawisk, zdarzeń. Jest wspaniałe, gdy w skład takiej grupy wchodzi osoby autentycznie bogate wewnętrznie, a dzieje się fatalnie, kiedy elita składa się z ludzi nazbyt skromnych, pod każdym względem.

Autorytety ze szczytów

Trzeba wspomnieć trochę szerzej o elitach z najwyższego pułapu, gdyż one wyznaczają popularne standardy, akceptowane – bardziej lub mniej – w całym społeczeństwie. Najczęściej mówi się o elitach politycznych. Trudno orzec, czy one dla społeczeństwa czynią więcej dobra czy zła. Idzie tu o środowisko parlamentarzystów i dziennikarzy zajmujących się polityką.

Niektórzy z tego środowiska społeczno-medialnego trafili tam przez przypadek, co widać nieraz, jak obnażają się ze swą „dziurawą” wiedzą i prostacką kulturą osobistą. Do wzorowania się to kiepski materiał.

Awansowanie do elity

Wielu ambitnych ludzi bardzo pragnie wejść do grona (raczej nieformalnego) elit, najczęściej miejscowych, mimo że czasem rażąco nie spełniają warunków intelektualnych. Trzeba ich wszakże za takie dążenia cenić. Uprawiając duchową wspinaczkę, po drodze, stają się pod jakimś względem, doskonalsi, lepsi. Nawet gdy zdobywają – wśród „kapłanów” – miejsce najskromniejsze.

W Polsce, tej „nadalnej”, terenowej – jak wszędzie chyba w naszym wspaniałym kraju – jednocześnie trwa walka o prawo wejścia do grona namaszczonej i eskalacja zazdrości, że wybrańcom się udało. Często występuje dorabianie im gęby przez zawistników, że niby – w gruncie rzeczy – wcale nie są tacy nadzwyczajni. I na wszelkie sposoby utrudnia im się awans do elit wyższego szczebla, pomniejszając osiągnięcia liderów w danej dziedzinie, w rodzimej społeczności lokalnej. To są hamulce utrudniające awans cywilizacyjny i bytowy nie tylko jednostek, lecz całych zbiorowości ludzi. Gdyby się udało policzyć straty społeczno-ekonomiczne z tego wynikające...

Wchłanianie nowych

Elity wojewódzkie, „warszawskie” funkcjonują też wskutek zasilania ich przez „nabytki” z prowincji. Z korzyścią również dla tych ostatnich. Z reguły wyżej się dostają jednostki o szczególnych predyspozycjach dzięki zycliwemu zauważeniu ich przez górę. Jaką karierę może zrobić zdolny naukowiec, lekarz, skrzypek, nie wyrrywając się z małego miasteczka? Bez ingerencji z zewnątrz nie może być właściwie wykorzystany talent naukowy, techniczny, artystyczny, pedagogiczny. Człowiek nadprzeciętnych predyspozycji w jakiejś dziedzinie nie może liczyć na satysfakcje finansowe lepsze niż otrzymują inni w otoczeniu, bez błyskotliwych osiągnięć.

Nasze elity, te ze stolicy i te z prowincji popełniają sporo grzechów. Przy konfesjonale w wielu przypadkach trudno by było im się uczciwie rozliczyć. Nie jest

tak, jak by się mogło wydawać, jak wynika czasem z obrazów telewizyjnych przykładowo, że nadpsuta jest tylko góra elit. Podobne niedoskonałości i przewinienia trapią, bywa, liderów z gminy i z centrali. Za kondycję Polski, psycho-moralną, w decydującej mierze odpowiadają najtęższe umysły, mające do dyspozycji odpowiednie warunki finansowo-materialne. Pod adresem elit – z ogromnym szacunkiem co do ich zasług dla społeczeństwa – zgłosić można trochę pretensji.

Oto wybrane z nich.

Niektórzy członkowie elit są sprzedajni; wobec aktualnych władz nadgorliwie dyspozycyjni. Łatwo przechodzą na służbę egoizmu i pieniądza, choć starają się robić wrażenie, że cenią nade wszystko jakieś idee. Najbardziej kunktatorscy z nich, kiedy mówią, że coś czynią bezinteresownie, to na pewno na takiej próbie szlachetności robią znakomity biznes, w najszerszym jego rozumieniu. Elity lokalne, subtelny i mniej subtelny metodami często utrudniają wybicie się indywidualnościom z własnego środowiska. Ale w ten sposób i siebie „przytłumiają”, nie zawsze sobie z tego dostatecznie zdając sprawę. Wybierają spokój. Wolą utrzymać to, co mają. W sensie materialnym także albo przede wszystkim w sensie materialnym – co teraz akurat może się wyrażać w utrzymaniu (bądź otrzymaniu) miejsca pracy.

Ostrożność

Na tyle każdy jest inteligentny – i widzi, że wiodącym właśnie obecnym szefom elit wchodzić w drogę – to raczej kiepska kalkulacja. Liderzy, nie tylko ci związani z władzą, bywają przewrażliwieni i zbyt często dopatrują się zagrożeń tam, gdzie ich faktycznie nie ma i przez to zbyt często nie dostrzegają wśród elit ogniw pomocnych im w karierze. Ktoś, kto boi się o utrzymanie wpływów, a dysponuje niezbędnym doświadczeniem i nieodzowną dziś odrobiną cwaniactwa, wie, iż lepiej trzymać z mniej zdolnymi, ale liczniejszymi...

Błogosławiona konfliktowość

Korzyść z owej sytuacji jest taka, iż człowiek wyjątkowo utalentowany i pracowity dostaje się na wyżyny dzięki temu, że nabrał hartu w walce z przejawami zawiści, a szukanie narzędzi obrony rozwija

inteligencję i tak przecież, tutaj, nadzwyczajną. Przy zderzeniu się z przeciwnościami narasta potrzeba czytania, zdobywania dodatkowej wiedzy, co czasem bardzo pomaga we wspinaniu się po awansie. Jakby na przekór „wrogom”, zazdrośnikom.

Hamulce środowiskowo-lokalne

W awansowaniu do elit silną przeszkodą bardzo często jest to, że przy ocenianiu człowieka ambitnego decydującą rolę odgrywa – wspomiana już – zazdrość, a nie efekty pracy – zawodowej czy społecznej. Jeżeli ktoś skutecznie zmierza ku wyżynom, to raczej nie z pomocą rodzimego środowiska. O awansie zbyt często decyduje nie wiedza, a demokracja, poparcie większości. Wyżej idzie ten, kto ma bardziej zgranych kolegów. Można zauważyć niechęć do sugestii z zewnątrz co do wartości „kandydata”. A przecież – im dalej od ocen lokalnych, tym więcej obiektywizmu. Także wśród osób o najwyższym poziomie inteligencji, będących wzorem dla masowego otoczenia znajduje się sporo miejsca na cwaniactwo, cynizm. Są to, niestety, przymioty bardzo opłacalne. Minął czas, kiedy twórca inżynier, znajdujący się w zagrożeniu, mógł liczyć na poparcie polityka czy urzędnika wysokiego szczebla. Powoływanie się na „liczebność” poprawia samopoczucie ludziom przeciętnym, przyzwoitym i spokojnym, ale nieraz mamy wtedy do czynienia i tak z dyspozycjami – zakamuflowanymi – natury niedemokratycznej (np. manipulowanie większymi skupiskami osób, tym bardziej, gdy mają one szanse pozyskania pewnych korzyści).

Służby specjalne

Na prowincji, podobnie jak w stolicy i aglomeracjach, obywatele mają swoje „służby specjalne”, wykorzystywane przez miejscowe elity. Wydawać by się mogło, że w terenie „rozpracowywanie” przeciwników odbywa się tylko na oficjalnych zebraniach. Jak czegoś nie „przetrawia” centralna telewizja, skłonni jesteśmy sądzić, iż zjawiska nie ma. O nie-szczęśliwej postacie, o ministrze zaraz głośno jest. Ale gdyby na małym ekranie przedstawiać wszystkie grzechy wojewódzkie, powiatowe, kogo by to tak bardzo interesowało? Więc w gminie, niewielkim mieście – tylko przypadkowo policja zatrzymuje wicestarostę prowadzącego samochód po symbo-

licznym „kielonku”... Że prezydent miasta molestował pracownicę – wydało się całkiem niespodziewanie.

Zjawiska służb specjalnych, tym bardziej (znowu) elitarnych zlikwidować się raczej nie da. Tego rodzaju struktury na usługach liderów „władzowych” funkcjonują co najmniej od starożytności. Tak jak stanowiska doradców. Wspomnianych ciał, na razie przynajmniej (upłynie któraś dziesiątka lat), zlikwidować się chyba nie da. Trzeba więc umieć z tym żyć.

Przykład trywialny. Przywódcy elit chętnie forsują posiadanie dużych, pięknych obiektów, bo te swoim ogromem i bogactwem pomagają „w tłumach” budzić respekt i zaufanie, a poza tym – stanowią najlepsze zabezpieczenie majątkowe. Czasem funkcjonują elity wydmuszkowe. Ci z nas, najlepiej przygotowani intelektualnie, świadomie lub mniej świadomie, przyłączają się do głosów o nefaworyzowaniu pieniądza, czyli o zmniejszaniu społecznego parcia na nieco większe „złociszę” (wyższe płace, emerytury, lepsza oświata, bardziej dostępna opieka zdrowotna). Poprawia to samopoczucie tych, co mają ustabilizowaną sytuację bytową. Moralny obowiązek elit – ileż razy wywodzących się z nizin społecznych – to upowszechnianie świadomości, iż nie jest najlepszym wyjściem kult pieniądza; ale zdobywanie go, posiadanie w niezbędnej ilości stanowi warunek zachowania bezpieczeństwa. Obawa przed narażeniem się obecnie panującemu ustrojowi jest niezupełnie uzasadniona. Kto by nie chciał kapitalizmu coraz lepszego pod każdym względem.

Klasa elit

Elity każdy ma takie, jakie chce albo na jakie zastępuje. Na przykład te polityczne, które sobie organizuje przy urnie wyborczej. Każdy z nas ma elity na miarę własnych oczekiwań. „Określ mi, kto dla ciebie jest elitą, a ja ci powiem, kim jesteś”. Nikt nie ma prawa ingerować w czyjeś gusta, sympatie,

w ogóle w wartości wewnętrzne. Powstaje też wrażenie, iż nieraz zbyt łatwo skupiska elitarne przyjmują do swego grona ludzi nowych, mało znanych.

Od tych indywidualnych wyobrażeń, od praktycznych gestów (dajmy na to – kogo sponzorować) zależy, jakie są elity elit, czyli jakimi ludźmi są pierwszoliniowi liderzy w różnych dziedzinach. Narzekamy, tyle razy słusznie, na reprezentantów wielkomięskiej, regionalnej śmietany społeczno-politycznej, ale wypadałoby chyba zauważyć naszą (nas wszystkich) współwinę. Upraszczając rzecz nieco – powtórzmy: elity mamy takie, na jakie zasługujemy. Nadzieja, że na przykład przez modlitwę (nieistotne w jakiego rodzaju świątyni) spowodujemy dohumanizowanie części naszych elit, nie wydaje się całkiem pewna. Pana Boga w te sprawy bym nie angażował.

Elitarne zagrożenia

Istnieje dość zasadne przypuszczenie, że może nastąpić samozagłada elit, głównie intelektualnych. Z dwóch co najmniej powodów. Pierwszy – o charakterze globalnym. Ekonomiczny. Rozwój naukowo-techniczny sprawia, że coraz więcej ludzi będzie bez stałego zatrudnienia, z dużą ilością wolnego czasu (też na jakieś myślenie...) i nadal z ogromnymi różnicami w poziomie bytowania w poszczególnych państwach i między krajami, kontynentami. Najwyższe elity są tutaj, tymczasem, dość bezradne. W dodatku, zdarza się, iż współpracują z korporacjami o dziwnych interesach.

Drugi powód. O „wymiarze polskim”: coraz bardziej masowe studia, prowadzące czasem do obniżania ich poziomu, niekiedy do „kupowania” wręcz prac kontrolnych, dyplomowych. Elity uniwersyteckie, przynajmniej na razie, jakby nie zauważają, że w tej sytuacji ubywa im autorytetu przez powszednie przekonanie, iż uczelniane „patenty” można coraz częściej dostać za pieniądze. Pora kończyć ten „traktat”. Wchodzimy na obszar etyki uniwersyteckiej kadry naukowo-dydaktycznej.